

Buddyzm nie zabija?

21 grudnia 2017

Jak zrozumieć i zinterpretować buddyjską przemoc wobec muzułmańskich Rohindżów w Mjanmie?

Buddyzm jest powszechnie uważany, i nie bez ważnego powodu, za najbardziej pokojową spośród wielkich światowych religii. Podobnie jak inne religie wywodzące się z pnia indyjskiego podkreśla zasadę ahimsy, czyli nie szkodenia i nie zadawania cierpienia innym żywym istotom. Buddyjskie nauki podkreślają również, że przemoc szkodzi duchowo także sprawcy, a nie tylko ofierze. Złośliwe i agresywne myśli, słowa i czyny są przez buddystów uważane za przeszkodę w procesie duchowego rozwoju, na drodze do nirwany, samoświadomości, która jest punktem końcowym wszystkich duchowych przedsięwzięć. Wczesna historia buddyjska zawiera silne przesłania pacyfistyczne. Założyciel wiary, Gautama Siddharta, nazwany Budda, podobno powstrzymał zbliżającą się wojnę o zaopatrzenie w wodę z rywalizującym klanem Koliya. Po nawróceniu się na buddyzm, indyjski cesarz Aśoka, który rządził południową Azją w trzecim wieku p.n.e., podobno czuł głęboką skruchę z powodu rozlewu krwi, którego dokonał wcześniej w swoim życiu budując i rozszerzając imperium.

Bardziej współczesna historia jest jednak nieco inna. W Azji mnisi buddyjscy byli i są w wielu miejscach na pierwszej linii krwawych konfliktów między społecznościami, głównie jako podżegacze, ale nawet jako uczestnicy. Na celowniku buddyjskich mnichów są zwłaszcza muzułmanie, którzy mają opinię podatnych na fanatyzm i skłonnych do przemocy i którzy wszędzie odznaczają się szczególnie wysoką dietetą. Na Sri Lance szczególnie gorliwe grupy, takie jak Bodu Bala Sena (Buddyjska Moc Siły), propagowały pogląd, że niewielka tamtejsza społeczność muzułmańska stanowi śmiertelne zagrożenie dla integralności kraju jako narodu stricte buddyjskiego. Muzułmanie bodaj wszędzie, także w konfrontacji

z chrześcijanami, hinduistami, a także w Chinach, budzą najbardziej ostre reakcje i największe obaw. Jednakże najbardziej twardogłowi buddyjscy mnisi przyjęli także bardzo bojową antytamilską postawę podczas bardzo krwawej i okrutnej wojny domowej na Sri Lance, która zakończyła się w 2009 roku, mimo że Tamile to nie muzułmanie, a hinduiści. W zeszłym miesiącu został aresztowany na wyspie buddyjski mnich oskarżony o atak na ośrodek dla muzułmańskich uchodźców. W ostatnich latach wojujący mnisi atakowali także meczety, muzułmańskie rzeźnie i szkoły koraniczne. Również w Tajlandii mnisi buddyjscy byli ofiarami i bohaterami konfliktu, który szalał w trzech południowych prowincjach, gdzie etnicznie malajska populacja jest głównie muzułmańska. Nie jest też niczym nieznanym, że tamtejsi mnisi często noszą broń pod szatami. Zabicie tam dwóch mnichów w 2004 roku spowodowało eskalację walk między tajską armią rządową a malajskimi irredentystami.

Jednakże szczególnym miejscem, gdzie ostatnio przemoc buddyjska stała się znana jest Mjanma zwana dawniej Birmą. Mnich o imieniu Ashin Wirathu stanął tam na czele żądań ostrej reakcji na postrzegane zagrożenie muzułmańskie. Jego organizacja, Ma Ba Tha, została jakoby formalnie zakazana, ale nadal naciska na władze, by podjęły poważniejsze działania przeciwko muzułmanom z ludu Rohindża, których już ponad 600 000 wypędzono do Bangladeszu, skąd wywodzili się ich przodkowie. Ma Ba Tha głosi pogląd, że dominująca większość buddyjska w Mjanmie jest zagrożona przez mniejszość muzułmańską. Co więcej, twierdzi ona – a wydają się to potwierdzać spekulacje części światowej prasy – że rebelia Rohindżów to wynik międzynarodowej intrygi, inspirowanej z państw Zachodu, a skierowanej przeciwko rosnącej roli Chin, które budując korytarz transportowy przez Mjanmę, z ujściem portowym właśnie na terenie Arakanu, gdzie mieszkają Rohindżowie, chcą powstrzymać chińską ekspansję gospodarczą, co przy okazji krzywdzi Mjanmę. Stanowisko to jest krytykowane przez niektórych innych buddystów w Azji. Dalajlama, wygnany

przez władze Pekinu duchowy przywódca Tybetu, który jednak ma dość powszechnie – nie tylko w Chinach – opinię agenta Zachodu, zgromił swoich współwyznawców za prześladowanie Rohindżów, mówiąc, że powinni „pamiętać o Buddzie”. Twierdził, że założyciel ich wiary „na pewno pomógłby tym biednym muzułmanom”.

Jak każda inna ważna religia w historii, buddyzm rodzi silne uczucia ochronne wśród swoich wyznawców, zwłaszcza gdy święta historia splata się z historią narodową, tak jak to ma miejsce na Śri Lance. W zbiorowej pamięci buddystów Sri Lanki, początki ich narodu – Syngalezów (Singhała) – są postrzegane jako powiązane z początkiem ich wiary w epoce cesarza Aśoki, jeśli nie wcześniej. Podobnie jest w Mjanmie lub Tajlandii, gdzie buddyzm jest ważną podstawą narodowej tożsamości. A ilekroć ludzie odczuwają zagrożenie dla swej tożsamości i źródła ich pochodzenia, łatwo ich nakłonić, by zawczasu rozprawili się z tym zagrożeniem reagując z nieproporcjonalną siłą, tak samo jak średniowieczni chrześcijanie, którzy szli na wojnę w krucjatach, kiedy powiedziano im, że zbezczeszczone zostały najświętsze miejsca ich wiary w Jerozolimie. Co więcej, podobnie jak w przypadku każdego rozległego kanonu świętych tekstów i annałów, w tradycji buddyjskiej można też znaleźć uzasadnienie przemocy, przynajmniej w samoobronie. Na przykład średniowieczna Japonia znała buddyjskich mnichów-wojowników. Podobnie było w Chinach (słynny klasztor Szaolin). I nawet Dalajlama zgadza się przecież, że można podjąć ograniczone działania w samoobronie. Kiedyś powiedział, że jeśli ktoś w ciebie wymierzy broń, ty możesz strzelić pierwszy, ale raczej starając się zranić niż zabić.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl